ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

OREDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 35.

OGŁOSZENIA
przyjmują się we wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Pauliny b.
Jutro: Agrypiny p.

Poznań, czwartek 22 czerwca 1871.

Słońca wschód 3³⁹ zach. 8²⁵.
Długość dnia 16godz. 46 min.

Nasza deputacya.

II.

U wszystkich narodów, gdzie życie polityczne jest rozwinięte, jest upowszechnionym zwyczajem, że po zamkniętych sesyach sejmowych deputowani występują przed swymi wyborcami, by im zdać sprawę z czynności już to swoich, już to swego stronnictwa, już też całego sejmu. Zwyczaj ten przyczynia się głównie do wykształcenia politycznego mas ludu i do większego zainteresowania ich sprawami publicznemi. U nas zwyczaju tego dotąd nie ma; kiedyś ktoś wystąpił i na pojedyńczych przykładach też wszystko się ogranicza. Tymczasem potrzeba takiego publicznego występowania posłów naszych jest u nas konieczną i dziś może tém większą, że są ważne powody, które żądają publicznego, jawnego porozumienia się między deputacyą naszą o jej wyborcami. Dla tego też podnieśliśmy ważność wystąpienia posła naszego, p. *Krzyżanowskiego*, i wypowiedzieliśmy życzenie, ażeby wszyscy wyborcy mogli mieć sposobność rozmówienia się z swymi posłami.

Dwa ważne powody przemawiają za tem: najprzód nasza wewnętrzna **niezgoda domowa**, w której dłużéj żyć nie możemy bez uszczerbku naszych interesów narodowych; powtóre **odsądzenie deputacyi naszej od charakteru narodowego** przez księcia Bismarka, przeciwko czemu winniśmy wystąpić zbiorowo, mając na względzie tak obronę osobistej godności naszych posłów jak i naszą godność własną, jako prawnych wyborców, którzy wiedzą, że ani na wiatr ani też na niemieckie śmieszki głosów swoich nie oddają.

Nie będziemy odświeżali rzeczy, które niestety stały się przyczyną wzajemnego targania się w chwili, kiedy chodziło o jak największe skupienie sił. Lepiej byłoby dla nas, gdyby to wszystko przepaść mogło w pamięci naszej jako kamień w wodzie! Nie myślimy także zastanawiać się nad tem, jak daleko i jak głęboko sięgać może w swoich następstwach to poważnienie umysłów, zwracamy tylko uwagę wszystkich na sam fakt rozdwojenia, wzajemnego zniechęcenia i pytamy się, czy w obec takich stosunków nasza reprezentacya sejmowa nie musi ponieść szwanku? Pod dwojakim względem musi ona ucierpieć, raz **liczebnie**, drugi raz na swéj **solidarności**.

Że liczebnie ucierpiała reprezentacya nasza z powodu naszej niezgody, mieliśmy dowód — w nagrodę naszej jedności, straciliśmy samochcąc jednego posła. Solidarność naszego koła poselskiego wprawdzie dotąd nie została nadwerężoną. Nasi posłowie umieli stanąć wyżej po nad namiętnościami swych wyborców i chociaż przez zwaśnionych wybrani, stanęli zwartą falangą na swoim posterunku i utrzymali solidarność. Atoli czy w tym zdrowym zmyśle politycznym, czy w tym narodowym duchu przez nas obecnie wybranych posłów posiadamy dostateczną rękojmię ich solidarności? Czy ta solidarność posłów naszych nie jest także zależną od **zgody** ich wyborców? Któż nam bowiem ręczy za to, że ona się nie zerwie, jeżeli waśniąc się wzajemnie i bez końca, posuwając rozdraźnienie aż do ostateczności, nie przeniesiemy rozdwojenia z koła wyborców do koła wybranych? Nie tylko sama zgoda między naszymi posłami stanowi o ich solidarności; pierwszym jej warunkiem, fundamentalną jej podstawą, to zgoda wyborców. Nie lekceważmy tedy tego, co się stało, i nie uchylajmy się od wzajemnego porozumienia, bo jeżeli nie położymy końca trwającemu dotąd rozdwojeniu. sami, prędzéj czy późniéj, rozbijemy solidarność naszej deputacyi, — co więcej, zniszczymy naszą reprezentacyą polityczną, bo w naszem położeniu bez solidarności nie ma ona dla nas żadnego znaczenia i nie może mieć dość siły do obrony naszych praw i interesów narodowych.

W życiu publicznem zdarza się, że różnica zdań, zasad, rozbija społeczność na przeciwne sobie obozy, ale zdarza się też, że obozy te, gdy konieczność tego wymaga, łączą się razem w zbiorowém działaniu. Nie można ani marzyć, ani żądać, ażeby wszyscy mieli jedne i te same zapatrywania, wszakże można się zawsze zgodzić na wspólny kierunek w postępowaniu, gdy od tego zawisły obustronne interesa. Stanowisko i zadanie naszej reprezentacyi politycznéj oznaczone jest naszem położeniem polityczném i polega na obronie naszych praw i własnych interesów narodowych. A nasze położenie jest tego rodzaju, że nam ledwo sił starczy na własną obronę; niechaj się więc nikt nie gorszy, jeżeli z braku sił a nie z braku chęci nie stajemy w obronie innych interesów, dla których możemy być jak najżyczliwiéj usposobieni. Przyczyny naszego rozdwojenia nie są takie, abyśmy się w sprawie wyborów, od których zależy nasza polityczna reprezentacya, nie mieli między sobą porozumieć i pogodzić. Na rozdwojeniu żadna z stron poważnionych nic nie zyska, zyska na niej ktoś trzeci — i to kosztem naszym.

Potrzeba nam jak najspieszniejszego porozumienia, jak najrychlejszej zgody, bo przyszłość tylko wtedy naszą, jeżeli **cała** społeczność nasza w **jednym** kierunku pracować będzie nad uchyleniem niebezpieczeństwa, jakie zagraża głowom naszym. Czy nie dość nam jeszcze dowodów, nie dość jeszcze w oczy bijących objawów, że jesteśmy — na wymieraniu! Wołamy wszyscy, że czas ostatni, abyśmy się natężoną i uorganizowaną pracą ratowali z przepaści, w którą już zapadamy. Jakież to będzie uorganizowane działanie przy tak fatalnem rozdwojeniu umysłów? — To nie uorganizowana praca, ale rozmyślny rostrój, — to nie praca brzemienna życiem przyszłości, ale samobójcze targanie się. Czemże będą nasze wszystkie zachody, które nazywamy pracami społecznemi, jeżeli osłabimy naszą reprezentacyą polityczną, co ma być ich rzecznikiem w obec rządu?

Rola naszej deputacyi nie powinna się odgrywać jedynie pomiędzy ścianami parlamentu, dziś nadarza jej się sposobność podjąć rolę prawdziwie politycznego znaczenia w obec własnych wyborców. Posłowie występując przed nimi publicznie powinni, się odezwać w imię przywrócenia zagrożonej zgody domowej, i zażegnać złe, które się między nami zrodziło, a które może za sobą pociągnać fatalne i dziś nie dające się wcale przewidzieć następstwa. W tej też myśli i w tym duchu oczekujemy ich publicznych wystąpień.

Krotoszyn, 17 czerwca.

Skoro w dniu dzisiejszym doszedł rąk moich *Orędownik*, i doczytałem się w jego wstępnym artykule słusznych uwag o deputacyi naszéj, biorę ztąd pochop, aby wam donieść, iż wszystko, coście mieli na myśli, urzeczywistnioném zostało. W piątek bowiem miałem sposobność być przytomnym na zgromadzeniu, publicznie zwołanem przez naszego posła do parlamentu niemieckiego, p. *Krzyzanowskiego*, który w krótkich, lecz treściwych słowach zwrócił uwagę swych licznie zebranych wyborców na czynności, jakie dla koła polskiego najważniejszemi się wydawały.

Ponieważ szermierka naszych zacnych posłów zbyt dobrze jest wam znaną z pism peryodycznych, przeto nie opisuję tego, co nasz poseł mówił. Powiem tylko krótko, że w każdém jego słowie malowała się nadto wybitnie żywa wiara do kościoła katolickiego i gorąca miłość do gnębionéj ojczyzny. Gdy w mowie swej przeszedł pojedynczo najważniejsze punkta z czynności swego poselstwa, objawił w końcu życzenie, że zamyśla złożyć mandat poselski, bo obawia się przykrego położenia, w jakiemby się znajdował, gdyby go zaskoczyć miała petycya podobno do parlamentu przyjść mająca, od wyborców jego podpisywana, a żądająca od niemieckiego cesarza pomocy dla zagrożonéj władzy świeckiej papieża. Poseł *Krzyżanowski* czuje przedewszystkiem potrzebę bronienia sprawy ludu, jest dumny na swoje posłannictwo, bo ono pochodzi po większej części od polskiego ludu, który jest sam sobie pozostawionym, będąc wśród samych

niemieckich większych właścicieli. Dla tego też z tém większą pewnością mógł odeprzeć zarzut robiony przez ks. *Bismarka*, bo jest istotnie reprezentantem ludu polskiego, który zna swoje prawa, i żąda od Niemców, aby równie jego narodowość, jak i innych narodów w obec przemocy siły zachowaną i uczczoną była i o to się też deputacya starać powinna. Atoli, gdzie nie może połączyć swojego zapatrywania z wymaganiami wyborców, tam nie chce też stawać z nimi w sprzeczności, — i dla tego uważa za rzecz słuszną, jeżeli mandat przed czasem złoży. Nad postanowieniem tem zastanawiał się dłużej, i rozmawiał o téj petycyi z ks. biskupem *Kettelerem*, który wprost mu oświadczył, że od protestanckiego parlamentu doczekać się można w sprawie Papieża prędzéj szyderstw, aniżeli jakiegoś wysłuchania.

Po tych dłuższych wywodach, które zwłaszcza dla licznie zgromadzonego mieszczaństwa i gospodarzy wiejskich przystępne były, poprosił drugi nasz poseł do izby pruskiéj p. *N. Chełkowski*, aby wszyscy zgromadzeni przez powstanie z miejsca okazali p. *Krzyżanowskiemu* podziękowanie za jego gorliwe i sumienne wywiązanie się z obowiązków obywatelskich, do których go powołaliśmy, powierzając mu z całą ufnością mandat poselski do parlamentu. To uznanie ma on w swoim czasie, na życzenie mówcy oświadczyć całemu kołu polskiemu, które zasłużyło sobie na zupełny nasz szacunek przez swą solidarność, jedność i przez trud pracy, czem okazało się nietylko godnem swego stanowiska, ale nadto przekonało całe nasze społeczeństwo, że można wytrwać przy raz wywieszonym sztandarze, broniąc tak religii praojców, jako i narodowości, na którą godzą nietylko nasi wrogowie, ale i mężowie wyższego stanowiska, a niestety polskiego pochodzenia! W bliższą krytykę zapatrywań się koła co do czynności nikt nie chciał się zagłębiać, albowiem każde wyrażone przez naszych posłów słowo było dobrze obmyśloném a przeto i dobrem być musiało Uprosiliśmy w końcu p. *Krzyżanowskiego*, aby poselstwo i nadal sprawował, w czem go zawsze wspierać jednomyślnie chcemy, bo widzimy w tem zbawienną łączność posłów z wyborcami swymi. Gdy w taki sposób harmonia całego posiedzenia, na którem wszystkie stany były reprezentowane, bo nawet i szanowne duchowieństwo się zebrało, w niczem zamieszaną nie była, rozeszliśmy się w dobréj wierze, że i nam Opatrzność dozwoli się doczekać lepszéj i pomyślniejszéj przyszłości!

— * W sprawie wychodztwa ludu naszego otrzymujemy następujący artykuł, który jest początkiem obszerniejszego rozbioru tej ważnej sprawy.

(O wychodztwie ludu polskiego) Poruszona i rozbierana w *Orędowniku* sprawa wychodztwa ludu polskiego, powszechną zwróciła na siebie uwagę; z wielu stron rozmaite wywołała zdania, jakie lubo pod niektóremi względami przyczyniają się do wyjaśnienia rzeczy, odnoszą się atoli w największéj części li do ludności wiejskiéj, jakby ona jedyna tylko porzucala rodzinną ziemię, a przecież i z miast, jak wiemy, nie mało opuszcza swoje siedziby — mianowicie w starych Prusach — i z narażeniem życia, oraz przyszłego losu, płynie przez morza szukać szczęścia w dalekich krainach. Na ten odpływ ludności miejskiéj obojętnie patrzymy,— czyżby dla tego, że ubytek jéj nie tak dotkliwie czuć nam się daje, jak ubytek ludności wiejskiéj? Wychodztwo to zatrwoży nas nie mało, gdy przypatrzymy się następstwom. Każdy opróżniony po rzemieślniku Polaku warsztat, każdą po robotniku pozostawioną motykę, obejmują i podejmują rzemieślnicy i robotnicy obcéj narodowości, którzy usłużnie i skrzętnie potrzeby ogółu zaspokajają. To też ogół nie czuje tego ubytku ciała swego, które z każdym dniem zmniejsza się i słabnie. A przecież poruszenie sprawy wychodztwa daléj sięga niż osobiste potrzeby, lub chęć dogodzenia prywatnemu dobru, bo ma na celu dążność społeczną i narodową, która zmierzać powinna ku jak najsilniejszemu i najszerszemu rozrastaniu się ludności polskiéj, i rozbudzaniu w jéj wnętrzu moralnéj dzielności, któraby na jakichbądź punktach zaatakowane nasze stanowiska obronić zdołała, a pod karą hańby nigdzie i nigdy z nich nie ustępowała. Każde opuszczone stanowisko za stracone uważać należy; — badajmyż tedy przyczyny wychodztwa, zapobiegajmy mu, bo ono wyprowadza z kraju żywioł nasz narodowy.

Trudno zaiste zdzierać zasłonę z tajemnic i śledzić pojedyńczo przyczyny, które spowodować mogły zniechęcenie do kraju, wszystkie te przyczyny, jakieby one były, razem wzięte, są wynikiem braku wykształcenia moralnego i naukowego. Napływ ludności obcej, oszczędnej, pracowitéj i w rzemiosłach biegłéj, wzmaga współubieganie się o zarobek, a tem samem stawia trudności w utrzymaniu życia. Przybysze znają naszę niestałość i przyznawanie pierwszeństwa wszystkiemu co obce, to też dostarczają nam wyrobów niekiedy lepszych niż nasi, i zniżają dla przynęcenia chwilowo ich cenę; a my zamiast oświecać naszych rzemieślników i dopomagać im, aby podnieśli się do takiéj jak i tamci doskonałości, opuszczamy ich i przenosimy się do obcych. Wtenczas to nasi biedacy, widząc, że nie mają co między swoimi już robić, nie z obojętności dla rodzinnéj ziemi, ale z zakrwawionem często sercem, że ją dla utrzymania życia opuszczać ją muszą, wynoszą się do obcych krajów. Nie tylko w Ameryce ale i w Europie nie masz kraju, gdzieby nie było polskich rzemieślników a mianowicie czeladzi, z któréj obcy rzemieślnicy więcej są zadowolnieni, aniżeli z swej własnéj. Ludzie ci żenią się na obcéj ziemi, zostają majstrami, a dzieci ich, przechodzą już do tej narodowości, wśród któréj osiedli, i na zawsze dla kraju swych przodków zostają stracone. I dla czegoż ta czeladź, która u obcych znajduje przyjęcie, wśród swoich zajęcia i roboty znaleść nie może? Dla prostych oto przyczyn; że biedniejsi majstrowie, którzy konkurencyi z obcymi wytrzymać nie zdołają, nie mają téż tyle zarobku, aby się nim z czeladzią dzielić mogli, i najczęściej sami, lub tylko z uczniami pracują; bogaci zaś majstrowie, którzy się majątku dorobili, zamiast powiększyć swe warsztaty, i liczniejszą obsadzić czeladzią, zwijają je lub sprzedają obcym, sami zaś przerabiają się z rzemieślników na kapitalistów lub posiedzicieli ziemskich. Jestto błąd gruby, a błąd dzisiej dość powszechny, który popełniają nasi przemysłowcy z braku pojmowania wspólności interesów.

Słusznie powiedział *Orędownik* (N. 26) że do podniesienia naszego przemysłu i handlu, trzeba nam się starać nietylko o zgromadzenie kapitałów ale i o szerzenie wykształcenia przemysłowego między ogółem, i że zaniedbanie wykształcenia przemysłowego, może być dla nas niebezpiecznem i zaprowadzić nas na fałszywe drogi, na których przemysłu i handlu naszego nie podniesiemy.

Brak tego wykształcenia jest widocznym, nietylko pod względem czy to przemysłowym ale i pod względem przemysłowo - ekonomicznym. Przemysłowcy nasi nie pojmują jeszcze tego i nie rozumieją, że przemysł, z którego stan mieszczański głównie żyje, na którym byt swój opiera, jest nietylko środkiem do utrzymania ich bytu, ale jest zarazem ważną odnogą gospodarstwa narodowego, któréj pielęgnowanie powierzone jest ich pieczy. Nader pożądanem byłoby rozbieranie takich kwestyi na zebraniach przemysłowców i stawianie im jasno, że jak niewolno żołnierzowi opuszczać szeregów, a właścicielowi ziemskiemu zaprzedawać obcym swéj posiadłości, która jest cząstką ojczystéj ziemi, tak też i przemysłowcowi niewolno odstępować warsztatu, z którego przejściem w ręce obce słabnie i upada przemysł narodowy. Człowiek ciemny nie wie nawet, że grzeszy, to też przemysłowcy nasi, porzucając stan, który im dał mienie, lub wynosząc się do obcych krajów dla polepszenia bytu, nie pojmują nawet tego w swej nieświadomości, że sprawie narodowéj wyrządzają krzywdę, i przyczyniają się do zniemczenia kraju, bo opuszczone przez nich stanowiska zajmują natychmiast Niemcy lub Żydzi.

Umiejętna praca, oraz moralne i naukowe podniesienie z jednej, a ułatwienie sprzedaży wyrobów przez ziomków z drugiej strony, mogą tylko klasie przemysłowéj zapewnić byt na rodzinnej ziemi i wstrzymać ją od wychodztwa. Zręczny, pilny, rzetelny i biegły w swym zawodzie rzemieślnik, który pod względem wykonania i materyału może stawić czoło konkurencyi obcéj, znajdzie niezawodnie na swe wyroby odbyt u ziomków i przyjdzie do mienia, jakiego już dorobiło się wielu. Ale uzbierawszy kapitał, niechaj nie naśladuje złego przykładu i nie porzuca swego warsztatu, ale niechaj go powiększy i przy nim zatrudni liczną czeladź, da tejże zarobek, zapewni utrzymanie, a wtenczas wychodztwo nie znajdzie żadnéj podniety, przemysł nasz zaś zacznie kwitnąć a ludność rozrastać się będzie

Jest to jeden z najważniejszych przedmiotów, dla tego też powtarzam jeszcze raz, że warto aby go na zebraniach przemysłowych roztrząsano, aby uszczuplaniu się zastępców przez wychodztwo zapobiegano, albowiem bez przemysłowców Polaków, nie może też być mowy o polskim przemyśle.

Na tem kończę, zostawiając głębsze badanie przedmiotu przemysłowcom samym — a następnie przejdę do poszukiwania przyczyn wychodztwa wiejskiego ludu.

Nowiny polityczne.

Odsłonięcie pomnika Fryderyka Wilhelma III. w Berlinie odbyło się przy niesłychanym zapale ludności i wśród najpiękniejszej pogody. Wszystkim niemieckim książętom, co brali udział w kampanii, cesarz nadał znakomite godności. Moltke mianowany jenerałem feldmarszałkiem. Minister wojny Roon został hrabią. Manteufel otrzymał order czarnego orła. Większa część komenderujących jenerałów została mianowaną właścicielami pułków.

Uroczystość wejścia tryumfalnego wojsk do Berlina odbyła się w przepisanym porządku, wśród natłoku publiczności miejscowéj i przyjezdnéj. Cesarz Wilhelm jest teraz półbogiem dla Niemców, na którym spoczywa łaska boska.

W Wersalu zgromadzenie narodowe nie ma, jak się zdaje, wcale ochoty po upływie terminu, na jaki zostało wybrane, usunąć się z widowni i zostawić wolne pole przyszłym reprezentantom Francyi, przeciwnie jest jego zamiarem przedłużyć swój mandat na dwa lata, zapewne w tym celu, aby tę epokę przejściową, jak Thiers ją nazwał, stosownie i po myśli swéj zakończyć. Że w kraju tak już dziś niezadowolonym, wzburzonym, jak dzisiejsza Francya, takie postanowienie, prócz nieprawności nosi w sobie zarody rzeczywistego niebezpieczeństwa, każdy łatwo pojmie, ale większość zgromadzenia chce zostać przy władzy i na tém koniec.

Książęta orleańscy siedzą ciągle w Wersalu i bywają często u Thiersa. Wywnętrzenia się niektórych jenerałów francuzkich w zgromadzeniu o przekupstwie i o armii pruskiéj wywołały energiczne rozprawy i przycinki z jednéj i drugiéj strony.

— Duchowieństwo francuskie pracuje bardzo nad tem, ażeby Francya wpłynęła na Włochy i wymogła na nich przywrócenia papieżowi zabranych mu posiadłości. *Journal des Debats*, powiada na to, że o tém dziś Francya wcale myśleć nie może. Po tak nieszczęśliwéj wojnie, po tylu klęskach, przy tak wielkim braku pieniędzy, Francya powinna się zająć przedewszystkiem swemi wewnętrznemi sprawami, a nie myśleć o tém, by w interesie Papieża wojnę przeciw Włochom podejmować. Duchowieństwo które dąży do tego, pisze ów dziennik, pracuje tylko na szkodę Francyi.

— Minister skarbu, *Pouyer Quertier* przedłożył projekt, według którego potrzeba na pokrycie koniecznych wydatków państwowych 600 milionów, które mają być zebrane częścią przez ograniczenie dotychczasowych wydatków częścią przez nowe urządzenie podatków. Długu musi Francya zaciągnąć 8 miliardów, z tych 5 na pokrycie kosztów wojennych, od których będzie Francya płaciła 5, a później 4 procent, 3 zaś miliardy na zaspokojenie naglących potrzeb gmin przez wojnę poszkodowanych.

— W ministerstwie wojny zajmują się bardzo gorliwie reorganizacyą wojska. Pracują nad tem sztaby jeneralne inżynierów i artyleryi. Odtąd nie będzie wolno stawiać zastępcę do wojska, ale każdy będzie musiał służyć, jak w wojsku pruskiém, najmniej 2 a najwięcéj 3 lata.

Na jednem z ostatnich posiedzeń zgromadzenia narodowego zapytał deputowany *Langlois*, jakże się ma sprawa z jeńcami francuzkimi w Niemczech i odebrał odpowiedź od ministra spraw zagranicznych, że do 20. maja było w niewoli niemieckiéj jeszcze 280,000 jeńców, a 106,000 już powróciło. Codziennie wraca obecnie około 3—4000 do Francyi.

— Jenerał Ladmirault pozostanie w Paryżu z pierwszym korpusem, który liczy 60,000 żołnierza. Drugi korpus stanie załogą w Wersalu. Około 20,000 zostanie wysłanych do Algieru. Jenerał Douay wymaszeruje z całym korpusem do Lyonu, ażeby rozbroić całą gwardyą narodową w nizinach Rodanu; jest ona bowiem obecnie najniebezpieczniejszym elementem w Francyi.

— O powstaniu w Algeryi piszą dzienniki francuzkie. Miasteczko Bugia zostało dnia 2go czerwca napadnięte przez Arabów; garnizon miejski poszedł za nimi w pogoń i ubił 15 Arabów. Dnia 4 czerwca obsaczyło 8,000 Arabów miasto Djidjeli pod dowództwem *Si Azis*, syna Muracuta. W mieście samém było tylko 1200 Francuzów i kilka dział. Wedle depesz francuskich mieli być Arabowie odparci. Uchodząc zniszczyli podobno wszystkie okoliczne wsie, w których byli zagospodarowani koloniści francuscy. Z jenerała Angerau nie są Francuzi zadowoleni i posądzają go o związki z Arabami. Że Francuzom nie musi się bardzo dobrze powodzić w Algeryi można wnosić ztąd, że wysyłają z Francyi coraz więcéj wojska, daléj ztąd, że coraz więcéj słychać o nowych oddziałach arabskich. Si Azis dowódzca jednego z takich oddziałów, wydał odezwę do Arabów, w któréj ich wzywa w imię wiary mahometańskiej, aby się bili do upadłego za swój kraj i wypędzili Francuzów z Algeryi.

— W 13 obwodzie miasta Paryża spokój jeszcze niezupełnie przywrócony. Zdarza się często, że z zakrycia strzelają do policyantów. Przed kilku dniami zraniono pewnego policyanta. Strzału nie było wcale słychać, ztąd domyślają się, że strzelono z wiatrówki. Policyant poznał, że jest rannym dopiero wtedy, gdy spostrzegł że mu się z rany krew leje. Zaczęto natychmiast przetrząsać domy i uwięziono wiele podejrzanych osób, pomiędzy nimi także pewnego Polaka. Policyanci są teraz dla własnéj obrony uzbrojeni w szaspoty i rewolwery.

— O zupełnem zgnieceniu zwolenników komuny nie można wcale we Francyi myśléć. Są oni rozszerzeni po całym kraju i zdaje się, że pouczeni doświadczeniem komuny paryskiéj przygotowują się do tem uporniejszej obrony swoich zasad i żądań. W Lyonie przyaresztowano człowieka u którego znaleziono dokładny program komunistycznej rewolucyi. Według tego programu ma się utworzyć tajny wydział pomyślności, główny wydział gwardyi narodowéj i stały rząd, coby kierował całym krajem. Ciekawe są rozporządzenia dalsze programu. Według jego osnowy mają być przytłumione wszystkie pisma publiczne, które się z komunistami nie zgadzają, drukarnie zaś, aby nic przeciw nim nie drukowano, mają być wojskiem obstawione. Zdaje się, że do komunistów należą nie sami robotnicy, ale także ludzie z innych warstw społeczności, znajdują się bowiem pomiędzy nimi lekarze, aptekarze, publicyści, artyści, nauczyciele, adwokaci i kupcy.

— Z powodu deszczów, które w ostatnich dniach dość ulewnie padały, zapadły się mury kilku gmachów przez komunę podpalonych.

W Paryżu nie udały się zamachy komunistów, zmierzające otwarcie do zagłady religii, rodziny, ojczyzny i własności, pracą rąk lub głowy, spadkiem lub jakim rzetelnym sposobem nabytéj. Mimo okropnych wypadków paryskich, główne ognisko tego rozwoju, kierowane z Londynu przez zarząd centralny który zapewnia, że ma do 400,000 ludzi w Europie na rozkazy, wydało manifest, którym zapowiada bezwzględną wojnę kapitałowi i w ogóle kapitalistom. Na lądzie europejskim zastępy komunistów, zorganizowane w Prusiech, albo powaśniły się między sobą w ostatnich czasach, albo pod wrażeniem tryumfów oręża milczą — do czasu. W innych krajach nie mają dogodnego pola. W Austryi pierwsze ruchy komunistyczne stłumiono — za to wybuchły w Peszcie. Rząd węgierski wystąpił jednak energicznie; wielu, jako cudzoziemców wydalił; d. 13 policya peszteńska 14 głównych przywódzców aresztowała (należeli wszyscy do stowarzyszenia robotników), a resztę, do 60, ma powoli wyłapać i odstawić do sądu. Przy aresztowanych znaleziono papiery, dowodzące, że istnieje szeroko rozgałęziony spisek ku zawichrzeniu państwa i porządku społecznego. Wielu mówców ze zgromadzenia publicznego obwinionych jest o mowy i czynności, znamionujące zdradę stanu. Wszyscy robotnicy, którzy od tygodnia nie mieli zatrudnienia ani wykazanego sposobu utrzymania a nie należą do Pesztu, będą przymusowo wydaleni. Dnia 14 chciało 300 ślusarzy z węgierskiéj fabryki wagonów, ktorzy od tygodnia, jak inni czeladnicy nie pracują, wyprawić pochód korporacyjny, aby zmowę w innych także fabrykach zorganizować. Ponieważ niedaleko znajdowała się fabryka broni, do któréj ci panowie wpaść i uzbroić się zamierzali, wystąpiły dwie kompanie piechoty i oddział ułanów, i porządek został przywrócony.

W Londynie minister spraw zagranicznych powiedział na posiedzeniu izby panów, że rząd przedsięwziął staranne środki, ażeby wyzwolić z więzienia francuskiego tych Anglików, którzy w Paryżu zostali przyaresztowani. Dziesięciu już uwolniono, dziewięciu trzymają jeszcze Francuzi w więzieniu, o dwóch zaś nie mógł rząd angielski powziąść żadnéj bliższéj wiadomości, co się z nimi dzieje.

— W Anglii zaczynają się coraz częściéj pojawiać ulotne pisma przedstawiające niebezpieczeństwo, jakie Anglii zagraża na morzu od cesarstwa niemieckiego. Niemcy mając znaczne zasoby, będą się starali o zbudowanie floty morskiej i mogą zniszczyć cały handel angielski. Równocześnie dowodzą te pisemka, że obecne ministeryum patrząc obojętném okiem na zdobycze niemieckie sprowadzi na Anglią wielką klęskę.

Cesarz Napoleon i cesarzowa Eugenia odwiedzili księcia Walii w Londynie.

— Trzech Fenianów włamało się do arsenału wojskowego w Mallow i zabrali 150 karabinów. Straże strzelały za nimi, ale Fenianie uszli, 40 karabinów odszukano, 5 podejrzanych osób uwięziono.

W Rzymie wielki jest napływ ludności z wszystkich stron świata katolickiego. Pociągi kolei żelaznej przywożą co kilka godzin po kilka set wiernych, którzy przybywają złożyć Ojcu św. swe życzenia w 25-letnią rocznicę Jego papiestwa. Pomiędzy przybywającymi jest wiele kobiet i młodych dziewcząt, a pomiędzy deputacyami całe deputacye złożone z wieśniaków. Napływ ludzi jest tak wielki, że w samym hotelu Minerwa urządzono 300 łóżek, zresztą każdy umieszcza się, gdzie może i jak może.

Papież przyjmuje powinszowania od pojedyńczych deputacyi już od dnia 12 czerwca. Pierwsza winszowała Mu 25-letniego papiestwa kapituła Piotra św.; przed końcem czerwca powinszowania prawdopodobnie się nie skończą. Po kapitule Piotra św. składały Papieżowi swe życzenia kapituły innych kościołów i zarazem wręczano Mu napisy tablic marmurowych, które wmurowano w pojedyńcze kościoły na pamiątkę téj niezwykłéj uroczystości. Następnie przyjmował papież powinszowania w Rzymie bawiących opatów i jenerałów religijnych zakonów, z których każdy w imieniu swego zakonu adres i znaczne sumy świętopietrza składa. Potem następowały deputacye pojedyńczych narodów i prywatne osoby.

Papież nie okazał przy tem najmniejszego znużenia, owszem tak żywą pamięć, że sobie przypominał dobrze osoby, z któremi już przed rokiem rozmawiał, a które Mu się teraz przypominały.

Thiers przysłał Papieżowi z powodu jego jubileuszu list z powinszowaniem, a sprawujący interesa angielskie Clarke Jervoise z tegoż powodu złożył Papieżowi życzenia królowéj angielskiéj. Wszyscy w ogóle reprezentanci dworów zagranicznych otrzymali w tym przedmiocie albo listy własnoręczne swych władców, albo polecenie złożenia ustnego powinszowania.

Francuska deputacya nie była bardzo liczna, bo zaledwie z 20 osób się składająca; natomiast deputacya z Niemiec i z Austryi liczyła 300 osób; każda z deputacyi przyniosła z sobą znaczną sumę świętopietrza.

Rząd włoski z swéj strony wysłał jenerała *Bertole*, który przybył do Rzymu 16. czerwca, by złożyć Papieżowi w imieniu króla włoskiego powinszowanie jubileuszu. Papież rozrzewnił się z powodu tego i kazał to oświadczyć posłowi rządu włoskiego przez sekretarza kardynała Antonellego. Osobistego jednak przyjęcia u Papieża poseł Bertole nie otrzymał.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 21 czerwca. W zeszły poniedziałek odbyła się w Towarzystwie przemysłowem zwykła *pogadanka* pod przewodnictwem p. *Fr. Dobrowolskiego* i robiła bardzo miłe i pocieszające wrażenie, bo rozmowy prowadzono z większym spokojem aniżeli na przedostatniéj, i brali w nich udział prawie sami przemysłowcy, których się zebrało blisko 30. Mówiono nie o *języku polskim*, jak to zapowiedziano, ale o *potrzebie zastępowania wyrazów niemieckich na oznaczenie narzędzi rzemieślniczych przez wyrazy polskie*, czyli jak mówią o *polskiéj terminologii przemysłowéj*. Po zagajeniu pogadanki, przemówił najprzód p. *Simon* w kilku słowach o koniecznéj potrzebie używania nazw na narzędzia. Zdawałoby się, że naszym przemysłowcom rzecz ta będzie obojętną, przecież na pogadance téj okazało się, że bardzo dobrze czują oni zeszpecenie mowy naszéj obcemi wyrazami, które się żywcem przejęły z niemieczczyzny i że oddawna już nad tém myśleli. Tak np. p. *Żuromski*, kowal z fabryki Cegielskiego, powiadał, jak oddawna w swojém rzemiośle starał się zastąpić nazwy rozmaitych *hammerów*, *bohrerów* i *schlaków* bardzo trafnie obmyślonemi nazwami polskiemi, jak np. pogładnik, odkłanik, dziurownik. Wyrazy te przeprowadził w kuźni między swymi towarzyszami i nikt się inaczéj nie wyraża. Tak samo p. *Zielonka*, technik z fabryki Cegielskiego, także oddawna nad tém myślał i zebrał sobie już przeszło 1000 nazw polskich na rozmaite narzędzia. Zabierali głos w tymże przedmiocie inni a mianowicie pp. *Simon*, *Marcinkiewicz*, *Bogdański* i uchwalono, aby niektórzy przemysłowcy z rozmaitych zawodów zbierali takie nazwy, poczem obierze się osobna komisya, która osądzi, czy nazwy te są trafne i dobre, aby je rozpowszechnić

— O *straszliwéj burzy*, która dnia 19 m. b. przeszła po nad całą północną granicą W. księstwa, o któréj poniżéj wspomina nasz korespondent z Chodzieża, podają z rozmaitych stron do *Bromb. Ztg.* następujące szczegóły. W powiecie bydgoskim zniszczyła burza z gradem spadającym wielkości jaja kurzego okoliczne pola i zabudowania w wsiach Sitnie, Wojnowie, Wtelnie, Gogolinku. W wielu miejscach pozrywała dachy, powywracała stodoły.

W *Miasteczku* zdaje się największe poczyniła spustoszenia. Na milę w około stłukła gradem wszystko zboże, powyrywała drzewa owocowe z korzeniami z ogrodów, zdruzgotała dwa młyny, od strony zachodniéj pozrywała prawie wszystkie dachy a z szyb pozostawił wicher zaledwie $1/8$ część. Spodziewają się nędzy w mieście mianowicie u mniejszych gospodarzy, bo na polach dosłownie wszystek urodzaj grad wytłukł. — W *Klukowie* pod *Złotowem* uderzył piorun i spalił dwa domostwa i zabił jednego człowieka. — Około *Świecia* wicher straszne poczynił spustoszenia; w *Laskowicach* grad powybijał szyby, i zniszczył siewy. W *Bagniewie* wywrócił wicher stodołę 150 stóp długą i rozniósł pojedyńcze jéj części po polu.

Kwilcz 18 czerwca. W kościele naszym odbyło się w dniu dzisiejszym przy licznym udziale ludu uroczyste nabożeństwo z powodu jubileuszu 25letniego pontyfikatu Ojca św. Piusa IX. Aby uświetnić tak wzniosłą pamiątkę, urządzono transparent po nad bramą kościelną. Górą była ozdobna tiara, pod nią na krzyż złożone klucze, spodem zaś różnokolorowy napis: „Niech żyje Pius IX." Nadmienić tu wypada, iż cały ustrój transparentu wykonał jeden z młodzieży tutejszéj. Postarano się także o lampiony, a nawet nie zapomniano i o ogniach bengalskich. W kościele po nad amboną zawieszono obraz Papieża, obwiedziono girlandą i wieczorem w czasie nieszpór oświetlono; cała zaś świątynia przybrana była w zieleń

Kościół tutejszy, choć wprawdzie nie figuruje zbyt wielkiemi rozmiarami, ale że zawsze czysto i starannie utrzymywany tak zewnątrz jak i wewnątrz, miłe czyni wrażenie na każdym widzu. Smętarz obwiedziony murem, a na smętarzu są dwa odwieczne drzewa przed frontem kościoła; wszystko to razem uprzejemniało uroczysty obchód dzisiejszy.

Po odprawieniu sobotnich nieszpór, oświetlono transparent i smętarz lampionami; od czasu do czasu palono ognie bengalskie, a młodzież ustawiona w szeregu na uboczu, dawała salwy z ręcznéj broni; to samo powtórzono w niedzielę wieczorem. Tak w sobotę jak i w niedzielę po nieszporach odśpiewano także kilka pieśni na smętarzu przed figurą Matki Bozkiéj.

Na twarzy zgromadzonych widać było ogólne zadowolenie, pewną dumę w oku z wyrazem: zrobiliśmy to dla Ojca naszego św

Chodzież 20 czerwca.

Wprzeszłą niedzielę obchodziliśmy ową rzadką w świecie katolickim uroczystość w mieście naszém z wielką okazałością. Nie będę się tu rozpisywać o upiększeniu kościoła, powiem tylko krótko, iż za staraniem naszego ks. proboszcza umajono i przybrano go w korony i wieńce tak gustownie jak może jeszcze nigdy. Śpiew podczas sumy na głosy wykonany, huk strzałów z moździerzy, kółko strzelców naszych z bronią w ręku, tak na sumie jako i na nieszporach się znajdujące, wszystko to do tém większéj przyczyniało się uroczystości. W wieży, dość znacznéj wysokości, dwa wystawiono transparenta przedstawiające Ojca św. i herb jego, po nad niemi długa, koloru papieskiego powiewała chorągiew. Na wieczór przy

tak pięknem powietrzu, aż trzy piętra wieży illuminowano. Lampiony różnych kształtów i kolorów, gęsto na wieży pozawieszane, nieomal do godziny 1éj w nocy gorejące, przecudny przedstawiały oku widok. Śpiew na cześć Ojca św. na 4 głosy męzkie rozlegał się po mieście dość późno w nocy. Katolicy wszyscy rzęsisto illuminowali i najuboższy nieszczędził dziś grosza na świec kilka. W poniedziałek przeszły tj. 19 b. m. między 3—4 po obiedzie tak gwałtowna burza nawiedziła okolicę naszą, jakiéj zgrzybiali nawet starcy niepamiętają. Chmura gradowa, silnym pędzona wiatrem, orkanem prawie powiedzieć można, nieocenione w okolicy naszéj narobiła szkody i spustoszenia. Wiatr ów gwałtowny pozrywał dachy, powywracał budynki, wiatraki, pozrzucał kominy, przyczém dużo ludzi życie straciło a więcéj jeszcze ciężko rannymi zostało. Miejscowy fizyk powiatowy nie wiedział, w którą najprzód puścić się stronę, by ratować nieszczęśliwych. Grad, który wielkości kurzego jaja dochodził, nietylko wszystkie u nas powybijał szyby, ale i ludziom na polu będącym narobił wiele guzów i dziur w głowach, a co najsmutniejsza, że zboża i jarzynę na polach i ogrodach zbił i zniszczył do szczętu. Gdy się wyjdzie poza miasto, co za okropny przedstawia się widok, drzewa najpotężniejsze z korzeniami powyrywane, podruzgotane, leżą po drogach, polach, i osadach; całe to a tak okropne nieszczęście stało się w kilku minutach.

Inowrocław 20 czerwca. Dnia 18. b. m. obchodzono także i tutaj ową drugą dopiero w szeregu 19 wieków *uroczystość, 25-letnią rocznicę* panowania papiezkiego. Od dosyć dawna już sposobili księża nasi lud katolicki i zachęcali go do godnego uczczenia tak ważnéj w świecie chrześcijańskiém chwili. Byłem w kościele, gdzie solenne zapowiadano nabożeństwo. I w rzeczy saméj — nasza, do przesady nawet skromna i uboga świątynia jaśniała tysiącem świec, gorejących po wszystkich zakątkach, a przed wielkim ołtarzem, wśród girland i kwiatów, śliczny urządzono transparent. Nieszpory odczytał ks. dziekan *Pankou* a ks. *Kalkowski* powiedział piękną mowę, zachęcając w niéj Polaków do modlitwy za starca Papieża, który wśród burz tylu okazał się wytrwałym sternikiem łódki Piotrowéj, który sam jeden w obec samolubnego świata o sprawiedliwość się upominał dla nieszczęśliwéj Polski. Z serc pobożnego ludu niejedno też wzniosło się przed tron Stwórcy błaganie o pomoc dla naszego jedynego na ziemi rzecznika. Sam wzruszony wyszedłem z kościoła, by w szerz i dłuż miasto przebiegając, przekonać się z oświeconych okien, ile jeszcze u nas serc bije dla Ojca św., czyli (co na jedno wyjdzie) dowiedzieć się, jak liczna jest wiara nasza w stosunku do rozwielmożnionego germanizmu. Powróciłem z rozdartem sercem, bom poznał ze słabéj illuminacyi, że giniemy w zalewającéj nas powodzi... O źle z nami!... pomyślałem; — źle z nami! — piszę Wam. Lecz kwestya tę zostawmy na późniéj; poruszę ją, jeżeli ją Szanowna Redakcya przyjąć zechce. (Bardzo prosimy. *Przyp. Red.*) Co się teatru polskiego tyczy, omylił się nieco wasz korespondent (?), twierdząc, że swemi przedstawieniami zawsze nam wieczory uprzyjemnia. Dotychczas bowiem mieliśmy tylko na scenie jedno lub dwuaktowe farsy i komedyjki, odgrywane przez bardzo mierne talenta, tak, iż z przedstawień publiczność częstokroć z wewnętrznem wychodziła niezadowolnieniem. Pani *Bolechowska* pp. *Podwyszyński* i *Roger*, oto trójca z naszych „artystów“ lepsze o sztuce mająca pojęcie; — ale reszta?... Są wprawdzie chwile, gdzie ten lub ów z aktorów na wzmankę zasłuży, gdzie widać pracę i staranie (jak np. u p. *Schlachcińskiego*), lecz w rezultacie pozostaje jeszcze bardzo wiele do życzenia. Przedewszystkiém powinien był p. *Sztengel* prędzéj nieco postarać się o wzmocnienie swego towarzystwa nowemi siłami, głównie damskiemi, gdyż dotychczas cały ciężar ról kobiecych spoczywał na p. Bolechowskiej, która chociaż chętnie widzianą jest na scenie, sama publiczności zadowolnić nie jest w stanie.

Z powodu tego braku aktórek, gdy p. Bolechowska zachorowała, zapowiedziane przedstawienia musiały być odroczonemi, a przez to goście z daleka nieraz przybywający zawiedzionymi. Takie odroczenia miały już kilkakrotnie miejsce, dla tego też, gdy p. Sztengel po swéj wycieczce powrócił z Bydgoszczy i na 17go b. m. przedstawienie zapowiedział, nikt się na nie, oprócz kilkunastu gimnazyastów, nie stawił, lubo, że na dniu tym obywatele z okolicy na sejmie licznie się zebrali. Ich zaniechanie teatru da się tylko wytłómaczyć tylorazowym zawodem, którego doznali. Jest to nauczka dla p. Sztengla, by, mając wzmocnione już towarzystwo, nigdy nie odkładał przedstawienia; a potém, by nas odtąd pożywniejszą karmił strawą — inaczéj wszelkie odezwy na nic się nie przydadzą, bo za cenę dość znaczną, jaką ustanowiono na miejsca, coś więcéj żądać można.

Z pierwszego u nas pobytu mógł się p. Sztengel przekonać, że starania jego dawniejsze dobrze były wynagrodzone, że więc i teraz chcąc zyskać względy publiczności, pierw ją zadowolnić trzeba. Obywatelstwo zaś Inowrocławia i okolicy wzywamy i prosimy, by zaniechawszy niechęci popieranie sztuki więcéj miała na oku, bacząc nadto na krytyczne stosunki p. Sztengla. —

Dzisiaj, jeżeli powietrze sprzyjać będzie, ma się odbyć do Kościelca *majówka* tutejszego gimnazyum z muzyką sprowadzoną z Bydgoszczy. Łaknąca rozrywki młódź wiele sobie obiecuje zabawy. Nakoniec wypada mi wyrazić uznanie *Orędownikowi*, który stawionego sobie trzymając się planu, zjednał sobie miłość i szacunek w około. Nie pozostawia on nic do życzenia, bo poruszając najżywotniejsze kwestye społeczeństwa (przedewszystkiem naszego), wyśmienitem jest pismem dla stanu średniego. Szczęść Boże nadal!

Rozmaitości.

Przeciwko ospie, która w wielu miejscach w Europie epidemicznie panuje, zaleca dr. Cornelius w redagowanym przez dr. Hager i dr. Jakobsona czasopiśmie *Industrie Blätter* jako doskonały środek zaradczy czystość jak najskrupulatniejszą i dobrą wentylacyę. Komu dana jest sposobność brania codziennéj kąpieli, niechaj jéj nie zaniedbuje; także używanie mydła zawierającego kwas karbolowy (mydło karbolowe) do mycia i kąpieli zasługuje na zalecenie dla tych, którzy z chorymi zostawają w styczności albo chcą się zabezpieczyć przed zarażeniem.

—* **Monety stare.** — W sprawozdaniu komisyi archeologicznéj petersburskiéj z upłynionego roku wymienione są różne wykopaliska i monety wydobyte z ziemi, które dostały się téj komisyi. Między niemi znajdują się monety w różnych miejscach Królestwa polskiego i Litwy znajdowane, a oprócz polskich, czeskich, szwedzkich, pruskich z wieków 16go i 17go, komisya otrzymała 1540 sztuk monety rzymskiéj z czasów cesarzy od Trajana do Septima Severa z Grodkowa w powiecie Sierpskim w Płockiem, gdzie takich monet znaleziono około 6000; tudzież 153 monet od Wespazyana do Marka Aureliusza z Pokrzywianki w powiecie Opatowskim w Radomskiem. Na Podlasiu w Czaplach obrąpalskich w powiecie Sokołowskim znaleziono 470 monet wschodnich srebrnych z 8go i 9go wieku ery chrześc., tak zwane monety kuficzne. Właścicielka majątku zatrzymała je, udzieliła tylko po 3 sztuki do Warszawy i do Petersburga. Kilka takichże monet znaleziono w pobliżu Widzia w Kowieńskiem na Litwie.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.